

Candido de Dalmases SJ, *Człowiek, który widział wszystko. Ignacy Loyola, życie i dzieło*, (El Padre Maestro Ignacio. Breve biografía ignaciana, Madrid 1982), Kraków 1990, ss. 320.

Napisana na zamówienie prestiżowego wydawnictwa hiszpańskiego *Biblioteca de Autores Cristianos*, książka Ojca Dalmasesa nie stanowi jeszcze jednej biografii św. Ignacego, których już tak wiele znamy. Zwykle życie założyciela zakonu jezuitów stawało się okazją do mniej lub bardziej śmiałych konstrukcji, z których dowiadaliśmy się wiele o sympatiach lub fobiach autora, mniej zaś o urodzonym w 1491 roku Iñigo Loyoli.

Autor udostępnionej właśnie przez Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy krótkiej biografii (aż tak krótka to ona nie jest 320 stron solidnej roboty historyka, ma swoją wymowę), jakby zniknął. Doskonale udomowione 18 rozdziałów życiorysu, pozwalają domyślać się uczonego obeznanego z źródłami nie tylko ignacjańskimi. Powoli pojawiają się przed czytelnikami obrazy z okolic, w których przyszedł na świat Iñigo; jego dzieciństwo, lata służby na dworze wielkiego podskarbiego Juana Velasqueza de Cuéllar, pamiętne wydarzenie z 1521 roku. Pierwsze 50 stron to znakomicie nakreślona panorama XVI wiecznej Hiszpanii, Hiszpanii Królów Katolickich, wiernej ideałom rycerskim, ale nie zapominającej też o Bogu. Iñigo Loyola jest nieodrodnym dzieckiem swego czasu.

Rana odniesiona w Pampelunie, a zwłaszcza długi okres rekonwalescencji, tylko zewnętrznie odmienił paza dworu wielkiego pana. Tak naprawdę Iñigo nadal chce się odznaczyć w służbie, chce być najlepszy. Zmienił się rywale, to już nie bohaterowie romansów rycerskich, ale żywe wzory z *Zywotów Świętych*, św. Dominik i św. Franciszek. Zbyt dosłownie pojęta lekcja tej budującej lektury zaprowadzi samotnika z Manrezy do niebezpiecznych przejawskrawień, a nawet w swych heroicznych zapasach otrze się o pokusę samobójstwa... Dramatyczny krzyk zwrócony do Boga uratuje go, sam Stwórca wskaże mu drogę wyjścia. Pozostawiona Opowieść pielgrzymy jest wiernym zapisem tego dramatu (por. nry 19—25). Dopiero po tych zmaganiach Iñigo stał się inny, otworzyły się przed nim nieprzewidywane głębie. To wizja jaką wtedy otrzymał wpatrując się w wody potoku Cardoner uczyniła go bożym człowiekiem: *I kiedy tak szedł zatopiony w swoich modlitwach, usiadł zwrócony na chwilę twarzą ku rzece, która płynęła głą-*

boko w dole. I gdy tam tak siedział, zaczęły się otwierać oczy jego umysłu. Nie znaczy to, że oglądał jakąś wizję, ale że zrozumiał i poznał wiele rzeczy tak duchownych, jak i odnoszących się do wiary i więdzy. A stało się to w tak wielkim świetle, że wszystko wydało mu się nowe (tamże nr 30). Opanowany jednym przemożnym pragnieniem poznania Tego, który otworzył mu oczy Iñigo podąży do Ziemi Świętej, by w niej pozostać na zawsze... Nie było mu to dane, musi wracać.

Świeżo nawrócony błędny rycerz pragnie dzielić się obdarować innych odkrytymi prawdami. To nie było takie proste; nauczanie było zarezerwowane dla absolwentów uniwersytetów... Iñigo wprawdzie miał wyrobione wieloletnim stażem pismo, ale o łacinie słyszał tylko z daleka. Jest rok 1524, bohater naszej książki ma już 33 lata, to nie jest najodpowiedniejszy wiek do zaczynania studiów. Mówiąc dzisiejszym językiem Iñigo Loyola musiał zrobić maturę. Razem z nim poznajemy najlepsze wówczas uniwersytety zachwyconej humanizmem Hiszpanii: Alkala, Salamanka, wreszcie łąduje w stolicy ówczesnego świata intelektualnego w dumnym Paryżu. Nie trudno zgadnąć, że to nie znakomity poziom intelektualny i ciekawość coraz to nowych szkół humanistycznych kazała Ignacemu (gdzieś podczas tej uniwersyteckiej peregrynacji zmieni swoje imię na Ignacy, w każdym razie pod takim imieniem figuruje w zapisie paryskim) zmieniać uczelnie: to przygody z podejrzliwą inkwizycją w sposób niezamierzony umożliwią przyszłemu założycielowi zakonu poznać różne systemy nauczania, by dla fundowanych przez swój zakon kolegiów wybrać ten najlepszy, z historii szkolnictwa wiemy, że będzie to *modus parisiensis*.

Tak oto znaleźliśmy się w roku 1535 i na 130 stronie krótkiej biografii Ojca Dałmasesa. Następnym blisko 200 stron nie odmienni charakteru książki; nie będziemy pytać o jej autora, czytelnik porwany coraz gwałtowniejszym rytmem zmian odkłada książkę z uczuciem zaspokojonej ciekawości intelektualnej o tak ciekawym czasie, który wydał nie mniej interesującego człowieka.

Chyba szczególnie wdzięcznym O. Dałmasesowi będzie czytelnik polski znający opisywaną epokę poprzez okulary z bardzo daleka przypominające szkiełko mędrca, a już z pewnością obce rozumiejącemu sercu.